

Ekologiczna reforma unijnego rynku energii oznacza dla nas szokowe podwyżki cen prądu. Polski rząd usiłuje więc przekonać Brukselę, że zasługujemy na specjalne traktowanie

Na ostatnim szczycie UE w Brukseli szefowie 27 państw i rządów postanowili, że do wiosny 2009 r. w całej Unii wejdzie w życie "Pakiet klimatyczny". Ekspresowy tryb reformy niepokoi przedstawicieli polskiego rządu. - To nieprawdopodobne tempo. Zastanawiające, że żadne państwo nie zaprotestowało - mówi "Gazecie Wyborczej" wiceminister gospodarki Marcin Korolec.

Rządowy niepokój nie bierze się z niczego. Jeżeli "Pakiet klimatyczny" wejdzie w życie w takiej postaci, w jakiej został przedstawiony przez Komisję Europejską, będzie szokiem dla polskiej gospodarki.

Projekt przewiduje wprowadzenie obowiązkowego, minimalnego udziału odnawialnych źródeł energii w ogólnym zużyciu energii. Dla całej UE ma on wynosić średnio 20 proc. w 2020 r. W przypadku Polski pułap wyniesie 15 proc.

Ponadto po 2013 r. firmy z sektora elektroenergetycznego musiałyby wszystkie zezwolenia na emisję CO2 kupować na aukcjach (obecnie elektrownie dostają zezwolenia za darmo). Jednocześnie ilość zezwoleń zostanie ograniczona nawet o 21 proc. Wymaga to zmiany dyrektywy o Europejskim Systemie Handlu Emisjami - wyjaśnia dziennik.

- Jeżeli "Pakiet" miałby wejść w życie w wersji przedstawionej przez Komisję Europejską, to my staniemy przed pytaniami o przyszłość naszej gospodarki. Będą musiały nastąpić podwyżki cen energii, co negatywnie wpłynie na nasz wzrost gospodarczy - ostrzega w "GW" Korolec.

Polski rząd chce więc zmienić reguły "Pakietu". A jeśli to się nie uda, to przynajmniej uzyskać czasowe wyłączenia naszego kraju z niektórych przepisów.

Na szczycie w Brukseli premier Donald Tusk i minister finansów Jacek Rostowski zrobili pierwszy krok. W dokumencie podsumowującym decyzje szczytu zapisano, że wdrażanie "Pakietu" musi brać pod uwagę różny poziom rozwoju gospodarczego krajów Unii oraz że pod uwagę trzeba wziąć "zasadę solidarnego rozkładania ciężarów".

Takie miękkie zapisy jednak nie wystarczą. Od poniedziałku w Brukseli trwają już prace nad zredagowaniem nowych paragrafów dyrektywy. Na tym etapie Polska musi uzyskać konkretne ustępstwa zapisane w projekcie aktów prawnych. Czasu jest niewiele, potencjalnych sojuszników mało, rząd musi więc skoncentrować się na wybranych problemach - czytamy w "Gazecie".

Źródło: Gazeta Wyborcza